

Warszawski tydzień teatralny

Na czołowych scenach

152

Eugeniusz Poreda, ówczesny dyrektor Teatru Powszechnego przy ulicy Karowej, wystawił już w roku 1935 debiut Leona Kruczkowskiego „Bohater naszych czasów”, który obecnie — po blisko 20 latach i w jakże zmienionych warunkach politycznych i społecznych wszedł na scenę Teatru Narodowego pod tytułem „Przygoda z Vaterlandem” w reżyserii Kazimierza Dejmka i scenografii Eugeniusza Markowskiego.

Trzeba sobie od razu powiedzieć, że reżyser Dejmek — idąc po linii udziwnienia widowiska — pozbawił ostry pamflet polityczny jego najbardziej bojowych cech, zagubił w dziwacznych sytuacjach scenicznych największe walory pióra Kruczkowskiego: dialog. Ze sztuki pozostała farsowa fabułka o oszuście, który — jak przysłowiowy kapitan z Koepernick — gogolowski „Rewizor z Petersburga” — wykorzystuje naiwność oszukiwanych, pokazanych zresztą (wbrew tekstowi sztuki) jako głuptasy i polityczni imbecyle. A takimi nie są ani w sztuce, ani nie byli w historii nawet najniżsi rangą szeregowcy Hitlera. W inscenizacji Dejmka zatarał się również najważniejszy moment sztuki: oto jedynym człowiekiem z sumieniem jest ów młutki przestępca, a nie intelektualna i społeczna „góra” niemiecka. Tak więc zginęła ostrość i polityczna wymowa jednej z najlepszych sztuk Kruczkowskiego. A szkoda!

Ten sam Teatr Narodowy wystawił na małej scenie „Brytanika” J. Racine’a.

Teatr Narodowy powierzając Wandzie Laskowskiej reżyserię oddał jej poetycki przekład Kazimierza Brończyka, z którego wydobyla całą psychologiczną prawdę i prawdziwie ludzkie konflikty, rozgrywające się na dworze młodego cezara Nerona. „Brytanik” jest dramatem władzy, tragedią zafascynowania władzą. W tej tragedii wszyscy — cesarz, jego matka Agripina, przyrodni brat Brytanik, rzymski wódz legionów Burrus, nawet wyzwolony niewolnik Narcyz — dążą do władzy i gotowi dla niej popełniać najbardziej nieludzkie zbrodnie. Te jednak zbrodnie umiał Jean Racine (1639 — 1699) tak umotywować, że stają się w oczach widzów naturalną konsekwencją postaw, a nie (jak to bywa choćby u Słowackiego) mechanicznym działaniem. Dzięki Laskowskiej, Irenie Eichlerównie (w roli matki Nerona Agripiny), Igna-

cemu Gogolewskiemu (który w roli Nerona osiągnął szczyty aktorskiego kunsztu), Smiałowskiemu, Szczepkowskiemu i Staniszewskiej, stara francuska tragedia nabrała blasku i prawdy. To piękne przedstawienie pozostanie na długo w pamięci teatralnej Warszawy.

W pamięci tej pozostanie również „Żołnierz samochwał”, którego autorem jest Titus Maccius Plautus (około 250 — 184 r. p.n.e.) największy komediopisarz starożytnego Rzymu.

W „Żołnierzu” królował sport (jak w „Świętoszku” — twist) i błazenada z prowincjonalnego cyrku. Reżyserował Czesław Wołłejko.

R. W.